

DROGA BOGÓW

TOM I



BookEdit

KRYSTIAN
GADOMSKI

DROGA BOGÓW

TOM I

KRYSTIAN
GADOMSKI

BookEdit

Copyright © Krystian Gadomski, 2023

Projekt okładki i ilustracje: Aleksandra Skowrońska

Redakcja: Anna Kielan

Korekta: Magdalena Ceglarsz, ERATO

e-book: JENA

ISBN 978-83-67539-80-7

Wydawca

BookEdit

tel. 512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEditpl

instagram.com/bookedit.pl

*Dla mojej Mamy,
bo bez jej czytania mi co wieczór
nigdy nie poznałbym, czym jest dobra książka.*

Świat rzeczywisty jest o wiele mniejszy niż świat wyobraźni.

Friedrich Nietzsche

PRZEDMOWA

„Więc skoro wszystkie dusze żywoty sobie wybrały, zaczęły po porządku, jak która losowała, podchodzić do Lachesis. Ona każdemu przydzielała ducha, którego sobie każdy wybrał i posyłała go wraz z nim, aby był stróżem ludzkiego życia i dopełniał tego, co sobie każda dusza obrała”.

– Platon

Książka „Droga bogów”, którą masz w rękach, została napisana przez naszego syna, Krystiana. Jest pierwszą z jego czternastu książek, a my ze wszystkich jesteśmy bardzo dumni.

Czy zastanawiasz się czasem nad ludzkim istnieniem? Rzeczywistość, w której żyjemy, jest bardzo dziwna i osobliwa. Cała sytuacja i kontekst, w którym jesteśmy, myślimy, mówimy i przeżywamy. Cała nasza ludzka historia, która jest już za nami i jeszcze przed nami. Historia, której jesteśmy małą częścią i którą tworzymy dla kolejnych pokoleń, które zajmą nasze miejsce w przyszłości.

Bohater tej książki, jak każdy z nas, jest pełen wewnętrznych rozterek i niepewności. Poszukuje sensu życia. Podejmuje decyzję, która zmienia jego życie. Każdy z nas każdego dnia podejmuje własne decyzje. Dokonujemy wyborów – większych, mniejszych, dobrych i złych. Zastanawiamy się, co nami kieruje. Co sprawia, że nasze decyzje są takie, a nie inne. Może właśnie tą siłą, która wspiera nas podczas naszego krótkiego pobytu na ziemi, jest nasz wewnętrzny anioł stróż?

Główny bohater podejmuje wyzwanie i rusza w nieznaną. Spotyka na swojej drodze różne osoby – postacie historyczne, bohaterów legend i mitów, dawno

już zapomnianych bogów. Każda z postaci poznanych po drodze go zmienia. Ma wpływ na jego dalsze losy. Ale czy tak nie jest w naszym życiu, gdzie każda z osób, które poznajemy, zostawia w nas cząstkę siebie?

Przez stulecia naszym przodkom towarzyszyli różni bogowie. Legendy i mity o nich z biegiem lat odeszły w zapomnienie. Główny bohater podejmuje wysiłek uratowania pamięci o tych właśnie bogach, aby mogła przetrwać dla kolejnych pokoleń. Bogowie istnieją, dopóki mają wyznawców.

Dla wielu z nas Japonia jest krajem magicznym. Nasze pierwsze skojarzenia to gejsze i ich ikoniczne stroje, waleczni samuraje oraz postać cesarza, który do tej pory pełni bardzo ważną rolę w japońskim społeczeństwie. Książka „Droga bogów” pokazuje nam pradawny okres w dziejach Japonii. Legendy tego wyjątkowego kraju opisują wspólne życie ludzi i bogów, a według znanych nam dziś przekazów rolą bogów było pomagać ludziom. Czy to nie brzmi pięknie?

Szukając Krystiana, znajdowaliśmy go zawsze z książką w ręku. Towarzyszyły mu one od najmłodszych lat. Pasja ta przerodziła się w pisanie książek i to właśnie pisanie książek stało się szybko całym jego życiem.

Dziękujemy bardzo Agnieszce Grzybowskiej i Aleksandrze Skowrońskiej za zaufanie i możliwość wspólnej pracy nad wydaniem tej książki.

Tobie zaś życzymy magicznego, pełnego refleksji czasu z tą i każdą następną książką!

Barbara i Jacek Gadowscy

Syberia

Wzdrygam się, czując mróz, który od jakiegoś czasu jest mi bliskim towarzyszem prawie na równi ze skrzypieniem i zamazaniem stawów. Czego innego spodziewać się na Syberii, która będzie definicją mrozu nawet w moich czasach oraz kary, ale to zupełnie inna para kaloszy. Opatuliłem się we wszystko, co mam, a tu takie rzeczy. Cieszę się chwilową zwyżką nastroju, pogodziłem się już chyba z tym, co zrobiłem. A przynajmniej tak myślę, dopóki nie pojawi się coś, co znów zasieje zmartwienie i smutek w mojej duszy, która jest bardzo podatna na takie uczucia. Ciekawe, co tam u Marceliny?

Oczywiście na razie nic ciekawego, bo się jeszcze nie urodziliśmy. Ale i tak tęsknię za moją kochaną siostrunią. Kiedyś byliśmy prawie nierozłączni, a ja uciekłem, bo miałem świadomość tego, że niedługo ścieżki naszego życia się rozdziela, i nie umiałem sobie z tym poradzić. Więc zrobiłem bardzo logiczną rzecz i zwałem od odpowiedzialności, od mojej siostry. Eh, kiedy następnym razem się spotkamy, to co jak co, ale nie dam sobą pomiatać nikomu...

Ta... Jestem pod wrażeniem, że ludzie są w stanie przeżyć w takich warunkach, ja sam czuję, jak mróz wokół mnie sprawia, że nie mam uczucia w większej części ciała. Czuję, że tracę przyczepność, łapię się odruchowo prawą ręką krawędzi ścieżki. Co mnie podkuśliło, aby przeprować się przez Ural?

926 r. – *Hirakawa*

Mam jeszcze kawałek drogi od miasta, które w przyszłości będzie nazywane Tokio. Siedzę, a przed sobą widzę bramę torii. Chyba przez przypadek wdarłem się do ichniego chramu. Weles miał rację... O bogowie, czemu ja? Patrzę na złote oczy o pionowej źrenicy odbijające się w tafli sadzawki. Obrazu dopełniają lisie uszy, jakby tatuaż wąsów na policzkach, kły, ogony, no i oczywiście całe ciało. Nocny wiatr rozbrzmiał trochę jak chichot.

Cóż, muszę chyba opatentować stwierdzenie, pech Aarona, bo podejrzewam, że miałoby wzięcie, gdyby usłyszał historię o wołchwu, który postać lisiego demona przyjął. A ja po prostu próbowałem nie wpaść w panikę, gdy zobaczyłem, jak wokół mnie rozbłysły ogniki. W moich rodzinnych stronach oznaczały wiele rzeczy, ale rzadko coś dobrego. Chyba tylko przeklęte monety, które „oczyszczały się” co noc, można uznać za mniej więcej pozytywne. Oczywiście

zrobiły to, co każdy płomień w mojej obecności od kilku miesięcy, wybuchły, oślepiając mnie na kilka chwil. Wtedy właśnie zobaczyłem ją, wysoką kobietę o lisich uszach, złotych oczach, skórze białej jak pierwsze płatki śniegu oraz o kilku ogonach. Miała na sobie yukatę w jakiś kwietny wzór, chyba lilie, za pasem katanę czy ichnie ostrze. O bogowie, była taka piękna, tak inna od demonów, które do tej pory spotykałem. Może robiła takie wrażenie, dlatego że była pierwszą kobietą od dawna, jaką widziałem.

– Witaj Dniu, nazywam się Shiori.

Oczywiście nie zrozumiałem jej słów. Pojąłem to chwilę później, gdy złapała mnie za prawą rękę i próbowała chyba użyć jakiegoś zaklęcia. Wokół zrobiło się cieplej oraz pojawiła się lekka waniliowa nuta. Mój symbol w odpowiedzi rozbłysł na zielono, usłyszałem huk i straciłem przytomność. Gdy obudziłem się, wyglądałem tak jak ona. Cóż, chyba kiedyś naprawdę się zdziwię, jak wszystko zadziało, tak jak trzeba. Czy to przez podobnych mi stworzą ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków. Jak dobrze, że nikt mnie jeszcze nie widział. Podnoszę maskę, która leży koło mojej ręki. To biała maska z uszami posiadająca zarysowane lekko linearnie wąsy, oczy, usta oczywiście lisie oraz mój symbol na środku czoła.

– Przepraszam, czy widziała pani może...

– Kas, to ja – mówię, przerywając mu i odwracając się w jego stronę. – Proszę, pomóż mi.

– Eeee. – Słyszę w jego głosie bezdenne zdziwienie.

Odwracam się, obrzucając go wzrokiem. Stoi z szeroko otwartymi ustami i ręką wyciągniętą w moją stronę.

– Usiądź.

Przysiadł na pobliskim kamieniu, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Aaron, ale jak, kurwa?

– Nie wiem, chciałem ją zapieczętować, ona użyła w tym czasie jakiegoś zaklęcia, no i proszę, jeb, jestem kobietą.

– Jezu, jakie to niepokojące... Wiesz, od dawna myślałem, że nic mnie nie zdziwi, to znaczy istniejemy w świecie, gdzie istnieje wymiar nazywany... Czy ty specjalnie obróciłeś głową na prawo i zastrzygłeś uszami?

– Naprawdę tak zrobiłem?

– Mhm, Aaron, boję się zarówno ciebie, jak i o siebie.

– Czemu?

– Bo wyglądasz i mówię ci to ja, żonaty anioł, jak kobieta co najmniej osiem na dziesięć.

– Okej, nie drążmy tego tematu, muszę się z tym oswoić.

– Jeśli miałbym zgadywać, co się stało, to powiedziałbym, że chciała cię opętać, a ty ją zapieczętować i puff masz te... – Macha dłonią, próbując coś opisać. – Ogony? Ta wersja jest bardziej poprawna dla nieletnich.

– To minie? – pytam, a jeden z ogonków sam wsuwa mi się w rękę. O bogowie, on na serio jest mięciutki. Czemu ja właśnie użyłem zdrobnienia.

– Może. Wiesz, że zacząłeś mrużyć. – Na twarz Kasa maluje się dziwne połączenie niezręczności, zagubienia i strachu.

Uśmiecham się, a on odsuwa się trochę do tyłu.

– Naprawdę. Wiesz może, czemu zamieniła się w maskę, a nie w kamień?

– To proste. Za chwilę powiem jedno zdanie, a ty je dokończ tym, co pierwsze przyjdzie ci do głowy. Okej?

– Mhm.

– Zaraz zamienię cię w...

– ...kamień – dopowiadam odruchowo.

– I masz odpowiedź, w przypadku wcześniejszych demonów wygrywało twoje przekonanie, że będą kamieniami. W tym wypadku wyszła drewniana maska oznaczająca ją.

– Shiori, tak miała na imię.

– Znałem kiedyś podobny przypadek.

– I jak się skończył?

– Musiałem ją zabić. – Na twarz Kasa wypłynął smutek.

– Ją, czyli już nie jego?

– Tak, powodzenia, jakby co, to oczywiście wołaj. A i proszę, nie duś kur. – I zniknął jak zawsze.

Nie duś kur, dobre sobie. W sumie to zjadłbym kurczaka takiego w panierce. Czuję, jak zaczynam robić się głodny. Dotykam swojej nowej twarzy, smukła, rzekłbym, że lisa, heh. Mój wzrok pada na ostre paznokcie, a może pazury zaostrome, zadbane. Zawsze mogło być gorzej. To nie pierwszy raz w życiu, kiedy jestem kobietą, jakkolwiek głupio to nie zabrzmiało, to taka jest prawda. Czasami z moją drogą siostrunią po prostu się zamienialiśmy. Powiedziałbym, że to było jak posiadać dwie dusze w jednym ciele, tylko z jednym dodatkowym ciałem.

Już we wczesnym dzieciństwie zaczęło się to zdarzać. Oboje wtedy cieszyliśmy się, że mamy supermoc. Czytaliśmy zdecydowanie za dużo komiksów. To był nasz sekret.

To były fajne czasy, gdy jeszcze rodzice nie zaczęli się między sobą zreć. Dzieci, których rodzice są w rozpadającym się związku, nie mają za ciekawie, stają się tak naprawdę jedną z rzeczy, które po rozwodzie trzeba podzielić. Z dwojga złego chyba wolałbym trafić do mojej mamy, ona nie starała się zaszczerpić we mnie powinności do kapłaństwa. Ojciec próbował, no i mu wyszło. Zostałem wołchwem, ale że jestem mną, to pierwszą rzeczą, kiedy napotykałem jakiś problem, była ucieczka. Ale wrócę do mojej misji. Obiecuję to światu na Drzewo Światów.

Wstaję i próbując zrobić krok, wywalam się jak długi. To chyba któryś z ogonów się zaplątał. Spokojnie, Aaron. Myśl o tym, żeby znajdowały się w górze, łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Poruszanie mięśniami, których się wcześniej nie miało, proste nie jest. Po paru próbach udaje mi się zrobić kilka kroków bez przewracania się. Podnoszę przy okazji yukatę. Założył czy nie? Patrzę na dół, na szczęście moja szata wołchwa była na tyle luźna, że nagłe pojawienie się piersi nie rozerwało jej. Zgarniam ubranie „lisy” do sakwy, a jej ostrze przypinam do pasa, podnoszę też maskę i po chwili namysłu zakładam ją na bok twarzy. Widziałem to chyba w jakimś anime. Dobrze, że jej stopy mają podobną wielkość i nie muszę przerabiać swoich oficerek.

– Kim jesteś?

To chyba po japońsku. No proszę, czyli są jakieś plusy tej przemiany. Za jakieś tysiąc lat będę mógł oglądać anime bez napisów. *Nihongo jozu...*

– Jestem... podróżnikiem... nie, podróżniczką.

– Jesteś kitsune – mówi dziewczyna może o rok starsza ode mnie.

Ubrana jest w białe kimono z szerokimi rękawami przeplecionymi czerwoną taśmą oraz w czerwone spodnie. Ze związanymi prostymi włosami i twarzą bez śladu makijażu wygląda bardzo skromnie. Ma też mniejsze piersi niż ja. Okej, to była zdecydowanie najdziwniejsza myśl obecnego stulecia.

– To tylko tak wygląda, próbowała mnie opętać – zaczynam się tłumaczyć.

– A więc Kitsune tsuki.

– Czyli co?

– No zostałam opętana przez kitsune – mówi, jakby to było oczywiste.

- Miałem, znaczy, miałam pecha.
- Aby się upewnić, uszczypnę cię, a ty powiedz mi, czy cię boli. Dobrze?
- Naprawdę nie trzeba. - A ona tylko podeszła i uszczypnęła mnie.
- Boli?
- Nie.
- Czyli opętała cię, rozwiązę dla ciebie ten problem.
- Naprawdę nie trzeba. Kim tak w ogóle jesteś?
- Miko, pomagam w rytuałach.
- Mhm, do widzenia - mówię i odchodzę, a potem odbiegam, gdy zaczyna mnie gonić.

955 r., dwadzieścia dziewięć lat później

Krok do przodu, cięcie z nadgarstka mieczem w prawej ręce, później kolejne, tym razem na ukoś kataną w lewej. Biorę oddech, wychodząc z pozycji. Spoglądam na otwarty, leżący obok podręcznik szermierki, a dokładnie na rysunek opisujący przejście. Szlag, znowu zepsułem, powinienem uderzyć kataną ku dołowi, a nie ku górze. Chowam ostrza do pochew opartych o kamień - mój miecz, który ze względu na napis na klindze nazywam Martwym, oraz Kitsune no yaiba, czyli Klinga Lisicy w moim ojczystym języku. Kiedyś w końcu ogarnę tę sekwencję, myślę i podchodzę do sadzawki, do której wpada mały wodospad. Zanurzam w niej dłonie i biorę kilka łyków wody. Od kilku lat ćwiczę, wędrując po górach Kitami na północnej części wyspy Hokkaido, unikając ludzi.

Nie wzięło się to z niczego. Pewnego razu spotkałem grupę mieszkańców wsi, którzy kolegiально stwierdzili, że zrobią mi przysługę i wygonią ze mnie kitsune. Obili mnie kijami. Przestali dopiero, gdy uznali, że jestem martwy. Cóż, nie podziałało, wciąż jestem w ciele Shiori. Ale nie jestem nią. Jestem Aaronem, podróżnikiem, wołchwem i tak dalej. Nic tego nie zmienia. To, że przez jakiś czas mam takie ciało, niczego nie zmienia. Pozwalam rozproszyć się moim trzem czarnym ogonom. Potęgę kitsune poznaje się po liczbie ogonów. Można ich mieć aż dziewięć. Shiori miała tylko trzy, więc do asów nie należała. Ale mówi to Aaron, który od kilkudziesięciu lat nie umie opanować płomieni.

Zdejmuję buty i wchodzę do sadzawki. Lubię się zmęczyć, odkryłem to dzięki Kasowi, który podrzucił mi kilkanaście lat temu całkiem sporo książek

z szermierki zarówno zachodniej, jak i wschodniej. Od tego czasu staram się je połączyć w jakiś kreatywny sposób z minimalnymi efektami. Jestem w stanie używać słabszej ręki w miarę efektywnie. Pamiętam, jak wkurzałem się na pierwszych treningach na pewną część ciała, bo po prostu Iniana szata strasznie ją obcierała. Wielkie dzięki bogom za cudowny wynalazek, jakim jest stanik sportowy. Aż przypomniałem sobie minę Welesa, kiedy odwiedziłem go pewnej nocy podczas snu. Sam poczułem się dumny, gdy zadziwiłem tego, który pomaga nam, wołchwow, widzieć przyszłość. *Twarz ukryta pod maską, zakryta czasami klątwą, czasami błogosławieństwem*. Co prawda, jego zdziwienie było podszyte gniewem, ale gdy wyjaśniłem mu sytuację, to tylko powiedział mi tę zagadkę i, o dziwo, pochwalił za dostarczenie mu jak to określił za pomocą słów, które pobrał z mojego umysłu i mu się wybitnie spodobały, „danych wywiadowczych”, czyli ploteczek na temat Inari*, bogini lisów, urodzaju i ryżu. Do jednej z jej świątyń zostałem na jakiś czas przydzielony po tym, jak wybrałem się wiedziony przecuciem do Fushimi Inari w Heian. W ten jeden dzień w roku wszyscy przewoźnicy podwożą za darmo, żeby nie narazić się ogoniastym, a to miłe. W tym właśnie miejscu co roku lisy dzielą się hierarchią na następny rok i rozpatrują bieżące sprawy. Shiori musiała być zenko, czyli dobrym lisem, który zaczął zachowywać się jak yako, czyli tak zwany dziki kitsune albo po prostu nogitsune. Ciekawe spotkanie, najadłem się czerwonego ryżu oraz opilem sake.

Zadanie dostałem całkiem ciekawe, bo byłem miko**, czyli kapłanką zajmującą się świątynią Inari, która lub który jest jednym z kunitsukami, czyli bóstw ziemskich, w odróżnieniu od amatsukami, czyli tych niebiańskich zamieszkujących Tamaka – go-hara, czyli Równinę Wysokich Niebios. No i była naprawdę miła... Bycie boskim narzędziem oczyszcza ze wszystkich trosk, sprawia, że opuszczając go wszystkie wątpliwości i pozostawia służę bóstwa z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku. Ot, katharsis ciut odmóżdżające, ale zawsze.

* Japońskie bóstwo (*kami*) płodności, ryżu, rolnictwa, lisów, przemysłu i powodzenia. Przedstawiane jest jako istota męska, żeńska, a także androgyniczna, a niekiedy także jako trzy lub pięć odrębnych kami. Inari jest popularnym bóstwem zarówno w wierzeniach shintō, jak i buddyjskich, z licznymi świątyniami na terenie całej Japonii.

** W dawnych czasach miko pełniły rolę prorokiń, ujawniających w transie wolę bogów i osób zmarłych. Obecnie niezamężne dziewczyny zajmujące się w świątyniach shintō różnego rodzaju usługami, takimi jak: utrzymywanie porządku, sprzedaż talizmanów i wróżb.

